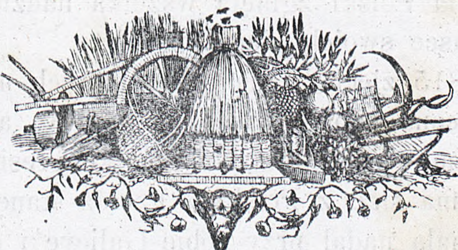
Tom XIV. Nr. 10.
1. kwietnia 1866.





Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

POWSTANIE POLSKIE W ROKU 1830.

I. *Jak stały rzeczy w Polsce po wojnach Napoleońskich.*

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Znowu zabieramy się, kochani bracia, opowiedzieć wam tu choć po krótce, co się dalej działo z naszą ukochaną ojczyzną Polską po owem strasznem nieszczęściu, kiedy to jej wolność odjęto i w trzy ją kawałki rozerwano. Będzie to znowu opowiadanie o krwawych wojnach i bitwach, które Polacy staczali z swoimi wrogami, aby sobie nazad wolność i ojczyznę wywalczyć. Więc też znowu dowiecie się z tego, ile to Polacy doznali srogiego ucisku, jak dochowali w niewoli i nieszczęściu wiary swej ojczyźnie, jak chwycili za broń i z wielką walecznością uderzyli na nieprzyjaciół, i ile to krwi serdecznej polało się na naszej ziemi...

Zeszłego roku opowiedzieliśmy wam historyę wojen cesarza Napoleona. Wiecie już o wielkich bojach tego cesarza i o pomocy, jaką mu dawali Polacy. Przypominacie sobie pewnie także, że cesarz Napoleon nie dotrzymał obietnic Polakom

i zamiast całej Polski tylko małe księztwo warszawskie ustanowił. Kiedy sam Napoleon został wreszcie pokonany zupełnie — wtedy już dla Polski zginęła wszelka nadzieja, bo została ona odtąd na łasce swoich nieprzyjaciół.

W roku 1815 zjechali się posłowie tych mocarstw, które pokonały Napoleona, do Wiednia na narady, a narady te nazwano kongresem wiedeńskim. Na tym kongresie radzić miano także, co się ma stać z Polską. I otóż stanęło na tem, że Austrya zatrzymała nadal przy sobie Galicyę i odzyskała Wieliczkę, gdzie to znajdują się ogromne kopalnie soli; Prusak zagrabił Gdańsk, Toruń i Księztwo Poznańskie — reszta zaś Polski przypadła Moskalowi. Moskal też przywłaszczył sobie już dawniej Wołyń, Podole, Ukrainę i Litwę i połączył je z Moskwą, a to samo chciał uczynić teraz i z tym kawałkiem Polski, w którym Napoleon ustanowił był księstwo warszawskie. Ale na to nie chcieli się zgodzić inni monarchowie, więc Moskal tylko pod tym warunkiem zabrał i to dawniejsze księztwo warszawskie, że z niego miało być zrobione Królestwo polskie.

To ustanowienie Królestwa polskiego, które uradzono na kongresie wiedeńskim, było wierutnym tumanem i chyba jeno na kpiny. Bo co mi to było za Królestwo polskie bez Litwy i Rusi, a do tego jeszcze pod panowaniem moskiewskiem?... Wyraźnie było to jakby na śmiech zrobione a nie na pożytek albo pociechę Polaków. Kiedy więc to Królestwo polskie objął pod swe panowanie Moskal, to musiał przyrzec, że w niem zachowa konstytucyę i wolność i że przynajmniej na tym skrawku polskiej ziemi ma być wszystko polskie, i urzęda i wojsko.

Ale już to z góry przewidzieć było można, że Moskal niecnota tego wszystkiego nie dotrzyma. Car moskiewski Aleksander wprawdzie się łasił i podchlebiał z razu Polakom, ale to był fałsz wierutny i zdradziecka obłuda. Skoro się tylko car ogłosił królem polskim, pokazało się zaraz, że nie myśli nawet o tem, aby Polakom zachować wolność i prawa. Choć w tem Królestwie polskiem była konstytucya i polskie wojsko, to przecież w czem tylko mógł Moskal, to dokuczał i broił.

Za głównego gubernatora dał car moskiewski do Warszawy swego brata, Konstantego. Wielki książe Konstanty ożenił się

był z Polką, Grudzieńską, ale mimo to był okrutnym dla Polaków. Rządził on w Warszawie po swojemu, dokazywał i broił, wyrabiał gwałty i bezprawia najrozmaitsze. Srogi to był człowiek ten Wielki książe Konstanty. Już z samej jego twarzy poznać było można, jaki to okrutnik dziki. Na głowie miał włosy najeżone, brwi jak szczecina, oczy jak u zwierza a nos płaskaty i do góry zadarty. Jego też car wyznaczył za głównego dowódcę polskiego wojska. Toć też opłakany był stan polskich wojaków pod tym okrutnikiem. Za lada małą przewinę, za głupstwo, karał on nielitościwie żołnierzy. Jeżeli na paradzie żołnierz który tylko jeden guzik miał źle zapięty, lub kapina rdzy gdzie była na karabinie, to zaraz był srogo i nieludzko karany.

Ale nie tylko dla wojska był Wielki książe Konstanty takim okrutnikiem. Dał on się we znaki całemu krajowi, wyrabiał gwałty w Warszawie, uciskał lud, dokazywał rozmaicie wedle swojej dzikiej moskiewskiej natury.

Był wprawdzie sejm w Warszawie i sejm ten dopominał się zawsze o sprawiedliwość dla Polski, ale było to groch rzucać o ściany. Sejm swoje — a car swoje. Sejm się skarży i prosi, aby zaniechano bezprawia, a car głosy i prośby sejmu puszcza sobie mimo uszu i ani mu na myśli, aby Polakom dochować wiary. Taki to był stan Królestwa polskiego.

A cóż dopiero działo się w tych ziemiach polskich, które Moskale oderwali od Polski i przyłączyli gwałtem do moskiewskiego państwa, to jest w Litwie i na Rusi! Tam to dopiero moskiewscy gubernatorowie gospodarowali z surowością i okrutnością wszelką, zakazywali nawet mówić po polsku, prześladowali, grabili, więzili!...

Domyślacie się tedy wreszcie już sami, że tak długo zostać nie mogło. Gwałty i bezprawia moskiewskie jątrzyły i burzyły Polaków coraz bardziej. Polacy nie zapomnieli ani na chwilę o swej ojczyźnie i o wolności, a nie mogąc odrazu wystąpić przeciw Moskalowi otwarcie, przygotowywali się potajemnie do wojny. Zbierali się tedy ludzie co najdzielniejsi, Polacy co najlepsi, którzy najbardziej umiłowali swą ojczystą ziemię, i układali między sobą spiski przeciw Moskalom.

Już w roku 1821 pewien waleczny jenerał polski Umiński przyjechał do Warszawy i tam potajemnie począł gromadzić co najdzielniejszych Polaków i zmawiać się z nimi na Moskalów. Schodzili się oni po nocy i radzili, co robić wypada. Należał do tego tajemnego związku taże jenerał Prądzyński — a każdy z tych Polaków składał taką przysięgę na szablę i na portret Kościuszki, co już był dawno umarł:

— Przysięgam na Boga i ojczyznę, że wszystkich sił dołożę dla podźwignienia mojej nieszczęśliwej, kochanej matki Polski i że dla niej nie tylko mienie ale i życie poświęcę. Wzywam Boga na świadka a wy dusze sławnych i walecznych Polaków: Żółkiewskiego, Czarnieckiego, Poniatowskiego, Kościuszki umocnijcie mnie duchem waszym.

Ten tajemny związek Polaków przeciw Moskalom nazwany został towarzystwem patryotycznem i zaraz do niego poczęli przystępywać Polacy nie tylko z Królestwa ale i z Wołynia, Ukrainy i Litwy, a ledwie rok minął, już pięć tysięcy Polaków było w tej zmowie. Na Litwie, w Wilnie, zmawiali się po cichu studenci, a na ich czele był pewien bogobojny i zacny Polak, student Tomasz Zan.

Tymczasem i sami Moskale, którzy widzieli jak ich okrutnie car uciska, i pod jakim srogim biczem lud moskiewski jęczy, zaczęli z swojej strony przemyśliwać nad tem, aby się wyswobodzić z pod jarzma carskiego. W każdym narodzie, choćby najdzikszym znajdą się ludzie zacni i dobrzy. Więc też i między Moskalami znaleźli się tacy, którzy poczęli potajemnie radzić o tem, jakby tu lepsze sprowadzić czasy. Najbardziej się tem trudnili czterej Moskale: Rylejew, Pestel, Bestużew i Murawiew, bardzo zacni i dzielni mężowie, którzy od dawna znienawidzili okrucieństwo i ucisk swego cara. Wnet też ci Moskale dowiedzieli się, że i Polacy także tajemnie się zmawiają, i dla tego też chcieli się razem porozumieć i połączyć. Wysłali tedy z swojej strony, a Polacy z swojej pełnomocników, aby się wspólnie naradzić i iść ręka w rękę.

Ale nim to się stało, zaszło wielkie nieszczęście. Moskiewskie szpiegi zwąchali jakoś tę sprawę, a znalazło się też kiku podłych szubienników Polaków, zdrajców bez sumienia, i

ci wykryli spisek. Moskale też zaraz rzucili się do prześladowania i poczęli tropić i chwytać spiskowych. W Wilnie porwali studentów do więzienia, katowali i męczyli ich okrutnie a potem albo rzucali w ciemne lochy na wieki, albo dawali w sałdaty, albo na Sybir. Tak to wysłali na wygnanie i owego szlachetnego młodzieńca, bogobojnego Tomasza Zana. W Warszawie też poczęto chwytać i więzić Polaków. Car dał Wielkiemu księciu Konstantemu władzę chwytania i skazywania na śmierć bez pardonu. Nachwytali też Moskale mnóstwo Polaków, pozamykali ich do więzień, bili, męczyli, katowali. Ale choć nad niejednym pastwili się najokropniej — to przecież nie mogli wymusić na nim zdrady. Pułkownika Łukasińskiego katowali Moskale tak okropnie, że aż włosy na sam opis stają człeku na głowie od zgrozy, pastwili się nad nim z dzikiem okrucieństwem, zadawali mu przeróżne męki, aby odkrył i wyznał wszystko, ale Łukasiński wytrzymał wszystko jak ongi męczennicy święci i nic nie zdradził. Polało się dużo krwi polskiej pod rękami moskiewskiemi ale to nie zastraszyło innych. Niebawem pochwytały szpiegi moskiewskie także owych Moskali, co się na cara zmawiali. Nieszczęśliwi ci biedacy, Rylejew, Pestel, Murawiew poginęli po okrutnych mękach pod ręką kata.

Ale choć tak Moskale wykryli ten spisek — to przecież, jak wam już powiedzieliśmy, nie zastraszyło to innych Polaków. Posłuchajcież jak się dalej stało. Była w Warszawie szkoła wojskowa, gdzie się uczyli na oficerów młodzi Polacy. Szkoła ta nazywała się szkołą podchorążych. W szkole tej byli sami dziarscy chłopacy, dusze rogate i ogniste, coby świat cały wywrócić były gotowe a za Polską to choćby i w ogień by poszły! Ci podchorążowie uczyli się wszystkich wojskowych rzeczy, ubrani też byli po wojacku i umieli tak pełnić służbę, jak żołnierze inni, a surowo ich bardzo trzymano. Było tych chwatów podchorążych razem 300, ale każdy starczył za dziesięciu, a wszyscy kochali się jak bracia a nienawidzili Moskali z całego serca.

U tych podchorążych byli nauczycielami oficerowie z pułków polskich. Otóż był tam takim nauczycielem także Piotr

Wysocki, oficer od grenadyerów. Spamiętajcie sobie to imię dobrze, był to zacny młodzieniec, dusza cnotliwa i czysta, a pełna wielkiej miłości do ojczyzny. Ten Piotr Wysocki począł więc zmawiać podchorążych na Moskali — a już to długo mówić i doradzać nie potrzebował, bo podchorążowie zuch w zucha, byli na to jak na lato. I tak w roku 1828 powstała ta nowa zmowa przeciw Moskalom.

Ze szkoły podchorążych rozeszedł się spisek dalej między całem wojskiem. Wojsko polskie, choć je Wielki książe Konstanty tak srodze uciskał i prześladował, nie straciło ducha — a każdy żołnierz kochał ojczyznę nad wszystko a pragnął tylko pomścić się na Moskalu za wszystkie krzywdy. To też rychło przystąpiły do tej zmowy tajemnej polskie pułki, które stały w Warszawie, a było tego polskiego wojska w mieście razem około pięć tysięcy.

Kiedy już tak zmówili się podchorążowie i oficerowie polskiego wojska, między sobą i z innymi niewojskowymi Polakami, wtedy zaczęli myśleć jakby wychować swe dzieło i zrobić powstanie przeciw Moskalowi. Wyznaczyli na termin powstania marzec roku 1831. Ale tymczasem zaczęli coś miarkować Moskale i myśleli już o tem, aby wojsko polskie zabrać z Polski i posłać je do moskiewskich krajów.

Jak się o tem dowiedzieli spiskowi polscy w Warszawie, uradzili przyspieszyć powstanie, bo by już potem, gdyby car wojsku polskiemu kazał był do Moskwy wymaszerować, było wszystko zapóźno. Wyznaczyli tedy na termin powstania w Warszawie noc z 28. na 29. listopada.

Co się dalej stało i jak się stało — opowiemy wam w przyszłym numerku.

Do skowronka.

Po nad niwą spiewa skowroneczek mały,
Bo on sobie wolny, bo świat jego cały;
Rosa go napoi, słoneczko ogrzewa,
Więc on chwałę Panu cały dzionek śpiewa.

Skowroneczek sobie jest panem na niebie,
Bo sam Stwórca myśli o jego potrzebie,
Pan Bóg go nakarmi, Pan Bóg przyodziewa
Za to skowroneczek chwałę Jemu śpiewa!

Szczęśliwy, wesoły, buja po lazurze,
Któż go skrzywdzić może, gdy zawiśnie w chmurze?
Słonko go popieści, a chmura osłoni,
Któż mu być swobodnym, kto śpiewać zabroni?!

I nam słonko świeci, i nam rodzi rola,
Przecież straszny smutek zaległ nasze pola,
I rolnik za pługiem idzie pochylony,
I żałośną skargą jęczą nasze dzwony....

O ty skowroneczku dzielisz z nami dolę:
Czujesz radość naszą — cierpisz z nami bole,
Powiedz czyli mógłbyś, na nowo o wiośnie
Po nad ziemią naszą — zanucić radośnie?...

A więc kiedyś Panu jest już taki miły,
To Mu pokaż nasze, znów świeże mogiły:
Może Stwórca wejrzy na nasze zagrody,
Dozwoli skosztować twej ptaszku swobody.

A jeźli ci trudno spełnić prośby moje,
To mi użycz twoich chyżych skrzydeł dwoje,
O! odstąp na chwilę twej złotej piosenki:
A ja nią wyśpiewam Panu nasze jęki.

Henryk Stroka.

Wdzięczny żyd.

Zdarzenie prawdziwe.

Lat temu będzie kilkanaście, kiedy się zdarzył ten wypadek, który wam tu opowiedzieć zamyślam. Na samym końcu wsi Taszowa mieszkał Tomasz Sędzic, kmieć zamożny i szanowany, a z dobroci i miłosierdzia na całą wieś sławny. Było to właśnie w grudniu, w dzień bardzo zimny i mroźny. Miało się mocno ku wieczorowi a wiatr dął przeraźliwie i miotał śniegiem po polu. Tomasz Sędzic siedział w chacie wraz z żoną,

dziećmi i parobkami przy wieczerzy, kiedy nagle zasłyszał ze dworu jakiś krzyk, niby jęczenie albo wołanie o pomoc.

— Hej! ano czy słyszycie! — zapytał Tomasz parobków — jak tam ktoś na drodze jęczy i woła?...

Parobcy nastawili uszy i słuchali bacznie — a ów głos jęczący odezwał się znowu z cicha i przepadł w świstach wiatru.

— A nużno Szczepanku — rzekł Tomasz do jednego z parobków — wyjdźże na drogę i popatrz, coby to być mogło.

Szczepanek wstał z ławy i wybiegł z izby a po dobrej chwili wrócił nazad.

— A cóż tam takiego? — zapytał Tomasz.

— At, panie gospodarzu — jakiś tam żydzisko leży w rowie i jęczy strasznie. Powiada, że go choroba napadła na drodze i przemarzł okrutnie, ta nie może już iść dalej.

— No i cóżeś zrobił? — zapytał Tomasz.

— Ba a cóż miałem zrobić, podniosłem go na nogi, i kazałem mu iść do karczmy, to się tam ogrzeje.

— Ale toć karczma ztąd daleko, aż za drugim końcem wsi, a żyd jeźli chory, to nim tam zajdzie, to gotów gdzieś paść na drodze i zginąć marnie na mrozie!

— Owa! co mi tam to za szkoda! — rzecze na to Szczepanek — będzie jednego żyda mniej na świecie. A dyć się to i tak tego szachrajstwa okrutnie namnożyło!

— Ej nie gadaj tego Szczepanku — odpowiada Tomasz — choć on żyd, to przecież jest naszym bliźnim, a wiara chrześciańska nakazuje ratować biednego w nieszczęściu. Basiu, podaj mi kożuch, to chyba pójdę z Szczepankiem po tego chorego żyda.

— A to po co? Ot siedziałbyś w cieple, i takeś się już dziś namitrężył na zimnie — rzecze Basia, żona Tomasza.

— Jak to poco? A toć, jeśli chory i iść dalej nie może, to trzeba go wziąć do izby, ogrzać i przenocować.

— Ale co wam Bóg dał panie gospodarzu — mówi na to Szczepanek — toć on może chory na jaką chorobę albo co, a na co wam kłopotu i nieszczęścia w domu.

Ale Tomasz nie słuchał tej gadaniny, chwycił kożuch na siebie i wybiegł z Szczepankiem na dwór. Patrzy a żyd

leży w śniegu i już prawnie ducha z siebie oddaje, bo jeno jęczy i stęka słabym głosem. Tomasz nie wiele myśląc wziął z Szczepankiem żyda na bary i zaniósł go do chałupy. Tu go zaraz począł odcierać śniegiem, a gdy żyd przyszedł do siebie, nakrył go własnym kożuchem, aby się ogrzał, jak należy.

Żyd ten był bardzo ubogi i pochodził z pobliskiego miasteczka, skupował zajęcze skórki, szmaty, stare rzeczy i handlował paciorkami i szpilkami. Snać biedaczyna wybrał się z swym towarem w drogę, a gdy wracał do miasta zasłabł na mrozie i byłby przepadł w śniegu na zawsze, gdyby nie miłosierny Tomasz.

Gdy się biedny żydek rozgrzał w cieple, przyszedł już całkiem do siebie i zasnął dobrze. Na drugi dzień rano, kiedy się w chacie Tomasza pobudzili, już i żydek nie spał. Zebrał się biedaczysko prędko, spakował swoje manatki, a gdy go się Tomasz zapytał, jak mu teraz na zdrowiu, to padł mu do nóg i całując go po rękach mówił:

— Niech wam to Bóg stokrotnie nagrodzi, panie gospodarzu, żeście mnie nędznego żyda od śmierci uratowali. Ja żyd jestem i biedny człowiek, ale wam tego nigdy nie zapomnę i aż do śmierci wdzięczny wam będę. Wyście zrobili bardzo piękny uczynek, a Bóg dobry i za żyda wam odpłaci. Ja mam starą, biedną matkę, a gdybym był tu przepadł na mrozie, to biedna staruszka byłaby z głodu i z utrapienia umarła.

Tak mówił biedny żydzisko i aż płakał, dziękując Tomaszowi i całując go po nogach i rękach. Potem pożegnał się i poszedł dalej w swoją drogę, a za kilka dni już i zapomniał Tomasz o tym całym wypadku, bo sprawiedliwy człowiek nie chlubi się i nie wypomina miłosiernych uczynków, które spełnił.

Minęło od tego czasu lat kilkanaście, a w tym czasie wiele się u Tomasza zmieniło. Jakoś nie szczęściło mu się w niczem — a coraz gorsze nastawały dla niego czasy. Jednego roku zalała mu woda grunta i zabrała wszystko z pola, drugiego roku naszedł na te okolice pomorek na bydło i cała chudoba Tomasza marnie zginęła. Coraz gorzej szło Tomaszowi, musiał się zapożyczyć a do tego gdy jeszcze syna za-

brano do wojska, to już prawdziwa nędza zaczęła mu doskwierać.

Powiadają ludzie, że bieda jak się już jakiej chaty czepi, to już oknami i drzwiami lezie i że nieszczęście nigdy samo jedno nie przychodzi. Tak się stało i Tomaszowi. Na dobitek wszystkiego złego zajęła mu się jakoś pod jesień chałupa i mimo ludzkiego ratunku spaliła się ze wszystkiem, bo wiatr tej nocy wiał ogromnie, jakby na złość. I tak z bogatego gazdy stał się naraz Tomasz prawie żebrakiem. Nie miał już teraz ani chaty, ani bydła, ani ziarna, jeno czyste pole, którego nie było za co uprawić i zasiać.

Możecie sobie tedy wystawić, w jakiem ciężkiem był położeniu Tomasz. O zapomogę trudno było bardzo — i nie było innej rady, jak tylko zapożyczyć się do reszty w mieście u żydów. Naradził się sam z sobą Tomasz: gruntu miał piękny bardzo obszar, chciał więc na ten grunt pożyczyć pieniędzy. Zabrał się tedy biedaczysko do miasta, ale nie wiedział jeszcze, do kogo się udać po pożyczkę. Wstąpił więc do swego starego znajomego, szewca Wawrzyńca i opowiedziawszy mu całą swą nędzę, pyta, gdzieby tu na jaki ludzki procent pożyczyć pieniędzy, aby się choć jako tako pobudować i zapomódz w chudobę.

— Oj trudno to, bardzo trudno — mówi majster Wawrzyniec — mamyć my tu wprawdzie w mieście takich żydów, co wieśniakom pożyczają pieniądze, ale to są szachraje i rabusie wierutni. Jak się w ich ręce dostaniesz, zginąłeś człeku na wieki. Taki zdrajca pożyczy ci 50 reńskich a każe sobie wypisać tratę na 100 reńskich a potem wydusi od ciebie lichwę niemiłosierną — a w końcu sprzeda ci grunt i samego osadzi w areszcie!

— Ba, ale cóż ja pocznę nieszczęśliwy! — rzecze na to zafrasowany Tomasz — toć pod gołem niebem nie przezimuję, a gruntu jak nie uprawię, to zginę z głodu z dziećmi i żoną!

— Oj co nieszczęście, to nieszczęście — odpowiada Wawrzyniec — ale posłuchajcieno. Jest tu w mieście żyd bardzo bogaty a bardzo ludzki i uczciwy, co prowadzi wielki handel zbożem i drzewem. Nie pożycza on nikomu pieniędzy na pro-

centa, ale jakbyście tam do niego się udali, to możeby zresztą i pożyczył, a choć weźmie znaczny procent, to przecież nie taką wielką lichwę jak inni. Pytajcie się tylko o Abrama, handlarza zbożem.

Podziękował Tomasz Wawrzyńcowi za radę i poszedł do tego Abrama. Wchodzi do izby czystej i porządnej, widać wszędzie bogactwo, lichtarze srebrne, sprzęty pańskie. Jakiś żyd w porządnym żupanie pyta się Tomasza czego potrzebuje:

— Czy tu mieszka Abram? — pyta Tomasz.

— Nu ja sam jestem Abram — mówi żyd.

Tomasz się pokłonił żydowi i powiada, po co przyszedł. Żyd cmoka ustami, głaszcze brodę i lituje się nad nieszczęściem Tomasza, a przy tem ciągle się w niego uważnie wpatruje. Nareszcie gdy Tomasz skończył, żyd wpatrzył się raz jeszcze w niego i mówi:

— Ej gospodarzu siadajcie no sobie, ja was znam dobrze.

— Może się wam tylko tak zdaje — odpowiada Tomasz — bo ja was nie pamiętam.

— Nu jakto — odpowiada żyd — wy sobie nie przypominacie, jakeście to przed kilkunastu laty przenocowali biednego żyda, co handlował zajęczemi skórkami, i uratowali go od śmierci?

— Aha! prawda — rzecze na to Tomasz — przypominam sobie. Ot zwyczajnie człek tam tego nie zapamięta już dobrze.

— No widzicie — mówi żyd — wy nie pamiętacie, ale ja pamiętam. Tym żydkiem biednym i chorym, coście go z śniegu wzięli do chałupy, to ja byłem!

Tomasz zdziwił się bardzo i wypatrzył się na żyda w milczeniu.

— Tak, to ja byłem — mówił tymczasem żyd dalej. Ja żyd tylko, ale i żyd umie być wdzięcznym. Ja pracował przez tych lat kilkanaście i dopracowałem się majątku. Teraz Bóg was, panie Tomaszu, jakby umyślnie przysłał do mnie po nagrodę. Ja wam pożyczę pieniędzy ile chcecie, bez żadnego procentu i na jak długo chcecie, ja wam dam zboża i budulca, bo ja tem handluję, a ani grajcara od was nie wezmę. Ja wiem,

wy zawsze mówicie, że żyd niewiara i szachraj, ale są i żydzi dobrzy i pamiętają co im kto dobrego zrobił.

Długo Tomasz nie mógł wyjść z zdziwienia a gdy nareszcie powiedział, ile mu potrzeba, Abram bez wszelkiego gadania wyliczył na stół pieniądze, kazał mu z swego magazynu wydać zboża i drzewa i pożegnał go serdecznie.

Już wam i mówić nie potrzebuję, że Temasz rychło się przy tej pomocy postawił na nogi. Pobudował sobie chatę i inne budynki, zakupił bydło i sprzęty gospodarskie, obsiał rolę i znowu zaczął na dobre gospodarować. Bóg mu dopomógł w pracy i za kilka lat już Tomasz odniósł Abramowi pieniądze z podziękowaniem, ale Abram nie chciał ich wziąść, jeno kazał je dać na szpital dla ubogich.

— Był i ja okrutnie biedny — mówił — i wiem, co to nędza i choroba. Niechże z tych pieniędzy mają biedni w swem utrapieniu ulgę i pociechę!

Tak też Tomasz i zrobił — a w całej okolicy o niczem nie mówiono, jeno o tym pięknym uczynku żyda. Ja wam zaś to tu opisał, bo jest to przytrafunek prawdziwy i stał się temu lat kilkanaście w stryjskim cyrkule.

Bartosz Podgórski.

Jakim sposobem można przyjść do majątku.

Pracuj człowiecze a ja ci dopomogę — mówi Stwórca Najwyższy w Piśmie Świętem.

Gdybyśmy wszyscy pamiętali o tem, toby między nami nie było nędzy i ubóstwa, a jest dla tego tyle niedostatku, że wielu jest niedbałych, a więcej jeszcze nierozważnych.

Dziś każdy chciałby się prędko zbogacić, bez pracy i zabiegów, ztąd też niknie dobra wiara między ludźmi, a oszustwa się mnożą, na pociechę szatanowi.

Cóż nam przeszkadza do zrobienia majątku?

Najprzód: próżniactwo i niedbalstwo.

Po drugie: głupota i brak oszczędności.

Po trzecie, a głównie po miastach, próżność i zbytek.

Te trzy wady więcej nas kosztują, aniżeli utrzymanie rodziny, niż odzież, mieszkanie i podatki.

Próżniactwo jest początkiem zbrodni, sprowadza choroby, skraca życie, bo człowiek próżnujący staje się coraz słabszym: jeżeli pług leży, to rdzewieje, jeśli się nim robi, to błyszczy jak srebro. Dosyć się jeszcze napróżnujemy w grobie, a stracony czas nie wróci się.

Lenistwo robi każdą pracę trudną, pracowitość ułatwia wszystko. Kto późno wstaje, nigdy nic na czas nie zrobi, bo nim się weźmie do pracy, to już i noc zapadnie.

Jeszcze nie było przykładu, żeby pracowity człowiek umarł z głodu.

Za próżniactwem idzie niedbalstwo. Jeżeli sam nie idziesz za pługiem, tylko parobka posyłasz; jeśli sam nie siejesz, tylko parobek, a nie pójdziesz za nim, nie dopatrzysz jak należy, to ci źle zaorze, roli nie oczyści z perzu, niedbale zasieje, a jak przyjdzie żniwo, będziesz miał zbiór lichy, a przez co? przez niedbalstwo. Jeśli koń zgubi podkowę, nie dasz go zaraz okuć, to ci się podbije, zakulawieje i będziesz miał sto razy większą stratę jak to, co gwóźdź kosztuje, a przez co? przez niedbalstwo.

Kto chce mieć więc pieniądze, niechże sam wszędzie dojrzy, o wszystkiem pamięta, bo starzy ludzie nie na próżno mówią, że pańskie oko konia tuczy.

Głupota także wyciąga nam z kieszeni bardzo dużo grosza. Człowiek głupi a nie chcący się oświecić podobny jest temu, co w ciemnej izbie szuka po omacku, a choć mu radzą, nie chce świecy zaświecić. Człowiek głupi nic umie nic porachować, nie umie sobie w potrzebie radzić; robi wszystko na oślep, a nie chce słuchać rady mądrzejszych i doświadczeńszych od siebie.

Człowiek głupi nie wie kiedy można dobrze sprzedać a tanio kupić; z każdym się wadzi; nie umie pokazać roboty czeladzi i jest jak to nieszczęsne bydlę, co tylko o tem myśli, żeby się najeść i wyspać.

Brak oszczędności i nierząd w domu. Oj! kosztuje nas tyle, że gdyby nie ta nieszczęsna wada, tobyśmy wszyscy, jak to mówią, w złocie chodzili i po uszy opływali we wszystko.

Grosz do grosza będzie złoty, złoty do złotego, talar — talar do talara będzie i tysiąc, drugi i trzeci. Tymczasem nie oszczędzając, marnujemy owe tysiące i zostajemy dziadami.

Idziesz na targ do miasta, spotkasz się z drugim, wstąpicie na kieliszek, już i grosz marnie leci i czas się traci i zdrowie psuje i zarobek ginie; co tu tego naraz! a gdybyś poszedł prościuteńko do domu, oszczędziłbyś pieniędzy, zarobek przyniósł, zdrowia nie psował, a za ten zmarnowany czas coś zarobił i mógł schować na gorsze czasy.

Próżność, czyli chęć życia jak pan, i pokazywania się z bogactwem przed ludźmi, połączona jest jak brat ze siostrą z głupotą, i prowadzi nas do żebrackiej torby, do nędzy, do śmierci.

Znam ja takich głupich ludzi w mieście, co aby się ustroić, morzą się głodem, żonie i dzieciom nie dadzą wygody, aby się tylko przybrać w materye i aksamity, a mieszkać w pańskich pokojach i mieć sprzęty zbytkowe.

Pytam się was, bracia najmilsi, jak nazwiecie takiego człowieka?

Odpowiecie mi: głupiec.

A ja wam na to powiem, nie tylko głupiec, ale często i zbrodniarz.

Dla czego?

Oto dla tego, że częstokroć taki człowiek, aby mieszkać i nosić się po pańsku, robi długi, pożycza u drugich a nie płaci; więc tyra cudzą pracę i żyje za cudzy grosz. Czy wiecie, jak się człowiek taki nazywa?

Złodziej!

Tak, bo jeżeli złodziej kradnie potajemnie, to pewnie nie odda, a ten co pożycza a nie myśli oddać, albo oddać nie może, i wie o tem że nie będzie mógł oddać, jest także złodziejem.

Ale nie tylko po miastach, lecz także i po wsiach zbytkują, tylko znowu na inny sposób.

Kiedy kto z gospodarzy wyprawia chrzciny przez trzy dni, a wesele przez tydzień i wydaje dużo na to grosza, to także popełnia brzydki grzech próżności.

Bo dla czegoż on to robi?

Oto dla tego, żeby się pokazać przed ludźmi, przed sąsiadami, że ma grosz w domu, że jest bogatym. Więc karmi, a szczególnie też zalewa gorzałką lub innemi trunkami sąsiadów i sobie czas marnuje i drugim go zabiera.

Człowiek nie jest na to stworzony, żeby jadł jak bydlę, kiedy mu się jeść nie chce, i żeby próżnował i hulał w dzień powszedni; bo Bóg ustanowił tylko jeden dzień odpoczynku.

Otóż tu jest razem złączone próżniactwo, brak oszczędności i próżność. Kto się tych wad będzie wystrzegał jak ognia, kto będzie pracował, ten przyjdzie do majątku i życie jego upłynie w pomyślności, a umierając nie będzie się turbował że żonę i dzieci w niedostatku zostawi.

Rady gospodarskie.

Przyprawa ziemniaków.

Pod wiosnę psują się zazwyczaj ziemniaki i już nie są takie smakowite, jak kiedy są świeże. Zdarza się, że ziemniaki robią się wodnistemi i już ani smaku nie mają, ani tej pożywności, która jest w sypkich i świeżych kartoflach. Znowu trafia się, że ziemniaki zrastają na wiosnę, to jest kiełkują i przez to nie tylko są gorzkie, ale do tego i bardzo niezdrowe, bo w tych kiełkach są soki szkodliwe człowiekowi.

Pewnego roku prawie wszystkie ziemniaki mi pozrastały, a te co nie miały kiełków, były bardzo wodniste i niesmakowite, tak, że ich jeść nie można było. Skarżyłem się na to przed moim sąsiadem, starym i bardzo rozumnym gospodarzem, a on mi na to taką dał radę:

— A tak, mój sąsiedzie, na wiosnę zwykle ziemniaki tracą smak, a jak się je uwarzy, to bardzo są wodniste. A do tego gdy jeszcze zrosną i powypuszczają kiełki, co się najbardziej

przytrafia z rychlikami czyli pospiechami — to człek nieraz i zachoruje od nich. Ale na to jest sposób taki: Kiedy wasza kobieta zabiera się do warzenia kartofli, to niech przed tem obierze w środku do koła łupinę, to jest, niech tak po samym środku oskrobie każdy ziemniak, aby tak wyglądał, jakby miał na sobie pierścionek biały. Reszta zaś łupiny niech zostanie. Zaś do wody trzeba dodać soli — i wtedy warzyć ziemniaki.

— A czy to pomoże? — zapytałem.

— A juści, że pomoże i to bardzo, bo podczas gotowania przez tę obrączkę obłupioną odchodzi z ziemniaków woda, i będą mączyste, sypkie i smakowite, że się ich nie odjesz. A choćby nawet ziemniaki i zrosły, to jak je tak ugotujesz, to takiego smaku nabiorą, jak świeże, i zdrowiu szkodzić nie będą.

Usłuchałem tej rady i oto patrzcie, przekonałem się, że to czysta prawda. Dla tego też i wam ją tu wypisujemy. Sprobujcie jeno.

Kasper Gryka.

Alleluja!

Chrystus zmartwychwstał! Wstał z grobu w światłości,
I śmierć pokonał i szatańskie złości!
Obyśmy także złości pokonali
Z grobu ciemnoty i grzechu powstali!
Jezu, coś z świętą powstał z grobu chwałą,
Spraw, by nam w Polsce szczęście zmartwychwstało!

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.